

Caravanning daje mi energię

data aktualizacji: 2019.01.18



Spotykam się z p. Ryszardem Wodyńskim na początku sierpnia w malowniczej miejscowości Borcz na Kaszubach, gdzie przez tydzień brał on udział w rajdzie turystyczno-krajoznawczym „Kaszëbë 2016” organizowanym przez CAAR, czyli Club Antycznych Automobili i Rajdów. Od zeszłego roku p. Ryszard jest członkiem CAAR-u.

Ryszard Wodyński: Te rajdy to dla mnie odskocznia. Na co dzień podróżuję sam, więc kiedy biorę udział w takim rajdzie, mam okazję porozmawiać z innymi, wymienić się doświadczeniem i przy okazji zwiedzić Polskę, chociaż to nie jest dla mnie nowość.

Joanna Zduńczyk: Właśnie, słyszałam, że był już Pan w tylu miejscach, że powinnam raczej zapytać, gdzie Pan jeszcze nie był...?

R.W.: To prawda (uśmiech). W Europie nie byłem jeszcze w Albanii, ale wybieram się tam we wrześniu, na dwa tygodnie. Wcześniej zjechałem między innymi całe Lazurowe Wybrzeże, w Cannes byłem akurat podczas festiwalu filmowego, gdzie udało mi się spotkać kilka gwiazd, na przykład George’a Clooneya. Przez minione pół roku przejechałem 11 tysięcy kilometrów, w tym 7800 kilometrów zrobiłem przez miesiąc w czasie podróży dookoła Europy.

J.Z.: Podróżuje Pan kamperem zbudowanym przez firmę BusKamper.pl?

R.W.: Tak, trzy lata temu zbudowali dla mnie kampervana, którym jeździ się bardzo dobrze. Zbudowany na Oplu Vivaro, ma niewielkie wymiary, jest zwinny, skrętny, mogę wjechać nim niemal wszędzie. Ma też przyciemniane szyby, a to więcej prywatności. Wcześniej miałem auto własnoręcznie zabudowane na Mercedesie i nim jeździłem przez sześć lat. Sprawdzało się, ale chciałem już zmienić na coś nowszego.

J.Z.: Od jak dawna uprawia Pan caravanning?

R.W.: Jeżdżę w ten sposób od dziesięciu lat, a od pięciu tak intensywniej. Podróżuję kamperem, ale niewielką przyczepę też mam, na wypadek gdyby ktoś chciał się ze mną gdzieś zabrać...

J.Z.: Nie boi się Pan podróżować sam? Ataki terrorystyczne, które zdarzyły się na przestrzeni ostatniego roku pokazują, że nie do końca jest w Europie bezpiecznie...

R.W.: Nie, nie boję. Na noclegi zatrzymuję się w bezpiecznych miejscach, unikam podejrzanych dzielnic dużych miast. Nie przygotowuję się też specjalnie na te wyjazdy, jeśli potrzebuje się czegoś dowiedzieć, to dowiaduję się na miejscu. Nie zdarzyło mi się, żeby ktoś przegonił mnie z parkingu czy stacji benzynowej. Ludzie są mili, jest bezpiecznie. A bardziej niż ludzi boję się... szczurów. Te wielkie jak koty stworzenia spotkałem w San Sebastian, gdzie kierowcy TIR-ów wyrzucają na parkingach jedzenie i wówczas aż roi się od gryzoni.

J.Z.: Czy według Pana caravanning jest drogi? Nie mam na myśli już samego pojazdu, jego zakupu czy kosztu wypożyczenia, ale kiedy tak podróżuje się po świecie?

R.W.: Dla mnie największym kosztem w czasie tych podróży jest paliwo. Oprócz tego pieniądze wydaję jeszcze na przejazd autostradami, ale poza tym to niewiele potrzebuję.

J.Z.: Jak Pan ocenia infrastrukturę caravanningową w naszym kraju?

R.W.: Już jest fajnie. Mamy wiele kempingów, które nie odstają od tych zagranicznych, miejsca postojowe też się znajdują. Jedyne czego brakuje to zrzuty brudnej wody na stacjach benzynowych.

J.Z.: W czasie podróży spotkało Pana kiedyś coś przykrego? Przed czym mógłby Pan ustrzec naszych Czytelników?

R.W.: Problem miałem w Portugalii, ale to z własnej nieuwagi, ponieważ nie pobrałem biletu przy wjeździe na autostradę. Jeździłem po całym kraju bezpłatnie - z wyjątkiem Lizbony - i to mi nie pasowało... Przy wyjeździe chcieli ode mnie sto euro za brak tego bileciku! Udawałem, że nie wiem o co chodzi... Po dłuższych rozmowach udało mi się w końcu wyjechać bez konsekwencji, jednak następnym razem będę tam szczególnie uważał, ponieważ teraz już wiem, że przy wjeździe po prostu... ominąłem niechcący tę bramkę. Noc wcześniej spędziłem na pobliskim parkingu i następnego dnia rano po prostu ruszyłem dalej.

Przygodą była pierwsza wyprawa na Nordkapp. Pojechałem z kolegą i w kamperze, którym przejechałem przecież dopiero co szesnaście tysięcy kilometrów, padło mi sprzęgło. Nie wiedziałem co się stało... To było w Finlandii, czwartek, białe noce. Odholowali nas do Rovaniemi, jakieś sto osiemdziesiąt kilometrów, do serwisu Opla i powiedzieli, że w poniedziałek podejmą decyzję co dalej. Okazało się, że to nic poważnego, ale zrobione będzie pod koniec tygodnia. O nie, pomyśleliśmy, że tyle nie będziemy czekać i podjęliśmy próbę jazdy. Auto prawidłowo zareagowało po wrzuceniu biegu pierwszego i... piątego. Tak więc na dwóch biegach, jadąc przez dzień i noc, dociągnęliśmy do Sztokholmu, a potem wjechaliśmy na prom, co było dość nerwowym przeżyciem. Baliśmy się, że uszkodzonego auta nie wpuszczą, ale na szczęście obyło się bez odmowy. Dopłynęliśmy do Gdańska i po opuszczeniu promu pojechaliśmy prosto do Konina, gdzie już koledzy mechanicy czekali na nas.

Bolało mnie jednak, że kamper nie widział Nordkapp, więc wybrałem się tam drugi raz, już sam. I wszystko się udało! Co chciałbym dodać to to, że Nordkapp to już komercja. Pobudowali tam muzea, kina i tym podobne rzeczy i teraz zdecydowanie nie jest to już dziewiczy rejon. Kiedy byłem tam ten drugi raz, ponad setka innych kamperów w tym samym czasie tam dojechała.

A o czym trzeba pamiętać wybierając się na przykład do Norwegii czy Finlandii? Żeby mieć kartę płatniczą, bo wiele stacji paliw jest bezobsługowych i jeśli nie masz karty płatniczej - nie zatankujesz.

J.Z.: Lubi Pan jeździć, prawda?

R.W.: Wycisza mnie to. Już po tygodniu jazdy jestem wyluzowany, zrelaksowany, po prostu wypoczęty. Podróże dają mi energię.

J.Z.: To co po Albanii?

R.W.: W przyszłym roku, o ile zdrowie dopisze - a musi dopisać! - chciałbym wybrać się moim obecnym kamperem nad Bajkał, do Irkucka. Zainspirował mnie Romuald Koperski i jego książki. Podczas tegorocznych targów Motor Show w Poznaniu byłem na prezentacji Koperskiego i urzekły mnie jego opowieści i zdjęcia stamtąd. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, pojedę jeszcze dalej - do Władywostoku i tam już mogę sprzedać auto.

J.Z.: Sprzedać? To jak Pan wróci?

R.W.: A samolotem (uśmiech). Taki mam plan, zobaczymy jak wyjdzie.

J.Z.: I to będzie już koniec pańskich podróży?

R.W.: A skąd! Ale potem będę podróżował już nie tak daleko.

J.Z.: Stąd wraca Pan już do swojego domu w Pleszewie?

R.W.: Tak, chociaż zatrzymam się jeszcze w Człuchowie, ponieważ jestem zainteresowany kupnem pick-upa, którego ktoś chce tam sprzedać. Przydałby mi się... (uśmiech)

Rozmawiała Joanna Zduńczyk

Artykuł pochodzi z numeru 3(72) 2016 Polskiego Caravaningu

Źródło: